

Celem zabezpieczenia się przeciw bolowi gardła polykają w L. 3 bacie z palmy po poświęceniu jej w niedzielę palmową; wiem że i u nas zjadają te bacie w celach zapobiegawczych, ale jakich nie pomnę. Odwar maku jako środek usypiania dzieci znany też w L.

**Zwyczaje styryjskie równoległe do naszych.** Przy pobieżnym nawet przeglądzie rozprawy Fr. Ilwofa, dotyczącej ludoznawstwa styryjskiego, a pomieszczonej w t. III. wybornego czasopisma wiedeńskiego „Zeitschrift des Vereins für oesterreichische Volkskunde“ (1897), rzucają się w oczy czytelnika polskiego podobieństwa liczne do zjawisk, znanych ludoznawstwu naszemu. Oto parę przykładów, Sobota jest dniem M. Panny w Styryi (Ilwof s. 8); jak wiadomo, jest niem i u nas, a kobiety zwykle poszczą ku czci Matki Boskiej w dzień ten, pozostawiając piątek mężczyznom. W dniu 1. kwietnia Styryjczycy posyłają dzieci do apteki na żarty po „Schneckenblut“ (krew ślimaka) (J. s. 8); my każemy im przynieść stamtąd „komarowe sadło“. Maik, tak pospolity w Czechach zwyczaj zasadzania drzewka krásnego przed okienkiem dziewczyny ukochanej w noc na 1. maja, a nieobcy i ludowi polskiemu, powszechny jest w Styryi pod nazwą „Maibaum“ (J. s. 8). Wreszcie gęsią raczą się w Styryi (J. o. 9) na św. Marcin równie dobrze, jak u nas.

*Dr. Fr. Krček.*



## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

**Gotthelf Bronisch:** Kaschubische Dialectstudien. Unternommen und herausgegeben von..... Zweites Heft. Texte in der Sprache der Bělóce. Nebst Anhang. Proben aus einigen Ł. Dialecten. Leipzig 1898 str. VI † 73.

Wydawca w publikacji swej starał się, o ile to możebnem było, wydać teksty kaszubskie najwierniej pod względem ich fonetycznego oznaczenia. Pozostawiając stronę językową innym do oceny, zadowolnię się tutaj rozbiorem ich treści, która obejmuje różne bajki i powieści, ciekawe i ważne w wysokim stopniu dla ludoznawców. Przytaczając ich streszczenie i charakter, będę się starał wskazać na podobne warianty i analogie mianowicie u sąsiednich narodów.

str. 1. nast. „Die Schicksale eines Emporkömmlings“. Król miał jedną córkę, którą ten miał dostać za żonę, kto trzy dokaże sztuki; to mu się udaje dobrze, ponieważ panna dopomaga mu sama, spuszcza mu na powrozie pierścień i trzewiki, które miał przynieść królowi. Zazdrośni książęta wyprawili młodego króla na statek, płaszcz jego pomazali krwią koźłą i donieśli królownie, że mąż jej został rozszarpany przez dzikie zwierzęta; motyw ten znany z historyi biblijnej. Mąż powrócił, kiedy miał się odbywać ślub mniemanej wdowy z jednym z książąt: znalazł się znów klucz stary, co ma uczynić z kluczem nowym?

str. 3. „Przygoda chytrego Piotra“. Smok w dyamentowej górze, bohater nabrał tu kosz diamentów. Z tem poszedł do króla, który posłał tam

okręty, wojsko i armaty, rozstrzelili górę, napełnili okręty dyamentami. Wesele bohatera z królewską księżniczką.

str. 7. nast. nr. 4. 5. O zmorach.

str. 9. nast. nr. 9. Czarownica się topi: czarownica pływa po wodzie jak gęś.

str. 11. nast. „Głupiec i strachy“. Przenocuje przez trzy nocy w kościele, gdzie straszy. Pierwszą noc przywlekło dwóch trupa i bijąc go, wrzeszcza, ażeby zapłacił długi. Śmiałek pieniądze im rzucił i uwolnił nieboszczyka. Ten mu dał kość, którą następnej nocy wypędził wszystkich dyabłów z kościoła i także samego lucypera.

str. 14. nast. „Zwycięstwo stałej miłości“ syna szewca z córką hrabiego. Kochanek dostaje ją nareszcie, kiedy ją umarłą skrycie pocałunkiem swoim wskrzesił. Porówn. Heidelberg. Jahrbücher 1868 str. 823.

str. 16. nast. nr. 1. „Lis i wilk“. Lis zaprowadził wilka do domu, gdzie było wesele. Rozweseliwszy się, dali się do śpiewu i tańca. Wilk został przez ludzi zbity, a lis wymknął się dziurą. „Bity niesie niebitego“. Zob. Karl Krohn: Bär (Wolf) und Fuchs, str. 59, 122. Česky Lid V, str. 458 nast.; Słowenske Pohl'ady, 1895, str 388; Etnograf. Zbirnyk IV. str. 170, nr. 30. Lis wlaźł do swej nory, wilk chwycił go za nogę, lecz ten wmówił w niego, że to nie jego noga, ale korzeń jodły. Por. Karl Krohn, o. m. 62 nast., 122; Sbornik za narod. umotvor. I, rozd. 3. str. 129.

str. 17. nr. 2. Zaraźliwa choroba w postaci ducha objawiła swe przybycie.

str. 18. nast. „Zła macocha“. Książę ożenił się z pasterką. Macocha prześladuje go, list z wiadomością o narodzeniu syna zmieniła, podobnie i odpowiedź księcia, który był na wojnie. Por. Kolberg, Lud XIV, 71; Gliński III, 47; Gonzenbach: Sicil U. I, 150; Andrews Centiligur. 279; Sbornik za nar. umotvor. VI, rozd. 3, str. 165. Synek został zabity a matka wyprowadzona do lasu, wstąpiła do służby, król zaś ożenił się z własną córką tej żony. Z grobu synka wyrosła jabłoń i rodziła złote jabłka. Jabłoń została ścięta a z niej zrobiono łóżko. Ale jedna owca polknęła jeden kawałek „zdrumpk“ i porodziła jagnię ze złotą lysiną. Łóżko spalono. Jagnię miano zabić dla chorej królowej. Pierwsza żona wstąpiła do służby u króla, plókała mięso nad rzeką, mięso wpadło do wody; ze strachu chce się utopić, wtem wyskoczył jej na łono jej synek. Wzięła synka i opowiedziała wszystko królowi. Zob. Karłowicz: Pod. lit. 20, 28, 92; Kolberg, Lud VIII, 32, Weryho, Pod. białorus. 32; Dobšinský II, 65, V. 35, Strohal: Hrvat. nar pripow. 28; Arch. f. slaw. Philol. V. 62.

str. 22 nast. „Przebiegły wieśniak“. Skóra krowia wraz z mięsem dobrze sprzedana. Umarła żona z koczem jaj na wozie — za trupa dobrze się płaci. Z wody stado owiec. Por. Ciszewski, Krakowiaczy I. nr. 221—224; Šejn, Mater. sévero.-zap. kraja II, nr. 107; Čas. česk. Mus. 1895, 366; Arch. 7. slaw. Phil. XIX, 257; Stumme Tunis, M. II, 136 nast.; Cosquin Cent. pop. de Lorraine I. 108 nast.; Mark Lidzbarski, Geschichten neu. aram Hss, 249 nast.; Freys Gartengesellschaft ed J. Bolte 277, nast. i in.

str. 24 nast. „Wycuczony złodziej“. Mater. antrop. archeol. i etnograf. II. str. 75 nast. nr. 45, str. 99 nast. nr. 72; Cosquin II. 271 nast.; R. Basset, Nouscent. berbères str. 149 nast. 351 nast. Pan uczy złodzieja pomiędzy innemi, ażeby księdza okradł. Zob. Kolberg Lud XIV, 289 nast. 352 nast.; Zbiór wiadom. antrop. XIII. rozd. 3, str. 112.

nast, 325 nast; Čubinskij, Trudy II, 620 nast; Šejn II, 196 nast.; Sbornik Charkov. ist. filolog. obszcz. VI, 170 nast. Vernaleken 325 nast; Sebillot Litter. orale. de la H. Bret. 127 n-st. Cont. pop. de la H. Bret. 216 nast.; Fleury Litter. or. de la Basse Normandie 177 nast.; Ortoli Cont. pop. de la Corse 254 nast.; Stumbe Tunis. M. II, 128; Mark Lidzbarski 246 nast.

str. 30. „Szczęście głupiego“. Królowna postanawia wyjść za tego, kto ją przekona, kto tak mówi, że nie może nic więcej na to powiedzieć, Por. Cosquin II, 132 nast.; Dewojna Sylwestrowicz I, 304 nast. Szkoda, że wydawca słowa głupiego dla zbytniej ich bezwstydnosci skrócił, przez co nie może się porównać ich z innymi podobnymi wariantami.

str. 31. nast. „Cudowne skrzypce“. gęśle samograje. Chłopak ze siostrą wyszedł z domu i zabrał z sobą skrzypce. Na drodze Pan Jezus dał mu za nie swoje skrzypce. Dostali się do domu zbójckiego; jednych zastrzelił chłopak, gdy brodzili przez kanał, zastrzelił wszystkich oprócz jednego. Ten przyszedł do domu, chłopak go swemi skrzypcami zatańczył na śmierć. Podobnie pokonał pasterz olbrzymów. Festschrift Weinhold 66, 68. Por. Mater. antrop. archeol. etnograf. II. rozdz. 2, str. 93 nast. nr. 66; Etnograf. zbirnyk III, 127; Hrynčenko, Etnograf. Mater. II, 81 nast. nr. 71; Chełchowski I. 119; Ciszewski, Krakowiacy I. nr. 120; Polaczek, wieś Rudawa str. 88, Sprawozd. kom. język. V. 96; Zbiór wiadom. do antrop. kraj. V, rozdz. 3, str. 201. 248, XVI, rozdz. 2, str. 36. Zeitchft. f. österr. Volkskunde I, 188; Sbornik za narodni umotworenija III, rozdz. 3, str. 242 nast; VIII, rozdz. 3, str. 187; IX. rozdz. 3, str. 186.

str. 32 nast. „Hänsel und Gretel“. Piernikowa chałupa. Dzieci zaszły do chałupy czarownicy, wrzuciły czarownicę do pieca, młoda czarownica przyszła i zjadła tę pieczeń. Por. Arch. f. slav. Phil XIX, 250, nr. 21; Národopisny Sbornik českoslav. III, 117, nr. 42; Andrews Contes ligures str. 72 nast. nr. 17. Czarownica matka nazywa się Störö Jiza, córka m lōdö Jiza, t. j. stara, młoda Jędza, por. węgiersko-ruskie Hyndžibaba, Etnograf. zbirnyk IV, 41 nast.

str. 33 nast. „Stała miłość“. Ojciec niewidomy, najmłodsza córka przyniosła mu uzdrawiającej wody, która ojeu oczy uzdrowiła. Ale wodę tę dostała dopiero wówczas, kiedy temu ukrytemu, który jej nie chciał dać, rzekła „mój najmilszy“. Wkrótce przyszedł do domu tego straszny potwór; córka musi go przesadzić przez próg, z nim jeść i spać. Zob. P. Kuliš, Zapiski o Južnoj Rusi II, 14; Wisła 1893. str. 157 nast; Grimm K H M nr. 1. Matka rzuca skórę w ogień, dziewczyna wygląda zakłętego księcia. Por. Kolberg Lud III, 122 nast.; Gliński, Bajarz pol. II. 84; Dewojna Sylwestrowicz I, 303; II, 464; Sbornik mater. kawkaz, XV. 92 nast.; Jülg Märch. Siddhi Kür 90 nast.; Pröhle K V M 108 nast.; Haltrich. Deutsche V M. Siebenbürg. 233 nast.; Schmidt Griech. MS. 86 nast.; Vuk St. Karadžić, Srp. nar pripow. 50 nast. Letopis matice srpske zesz. 146, str. 118 nast.; Basile Pentamerone (Liebrecht) I, 198 nast; i in. Zaszła na drodze do słońca, miesiąca, wiatru, od których otrzymała w darze złoty kołowrotek, złotą kądziel i złote motowidło. Znalazła wreszcie narzeczonego w zamku na wysokiej górze, ale już zaręczonego z inną panną. Tej daje swoje piękne szaty za to, aby mogła spać z naręczonym. Gliński Bajarz pol. II. 130; Dewojna Sylwestrowicz II, 438 nast.; Rudčenko, Južnorusk. sk. I. 83 nast.; Zytje i Slovo

1894, zesz. 5 str. 190. Afanasjew. Rus. nar. skazki II, 3 str. 96 nast, 99 nast.; Chudjakov, Velikorus sk. I, 29; Grimm KHM. nr. 193; Pröhle KVM 109; Wolf Deutsche HM. 295; Kuhn Schwarz, Norddeutsche Sag. 350; Schott, Walach. M. 242 nast; Haltrich 236 nast; Vuk St. Karadžić 58; Fleury, Litter. orale de la Basse Normandie 144 nast; Carnoy Cont. français 242; Blade Cont. pop. Agenais 6 nast.; Andrews Cont. ligures 164 nast. i in.

str. 35. „Złoty ptak“. Komu się śni głowa, będzie królem (t. j. tutaj „ve Francis“), komu się śni jego serce, będzie miał każdą noc złote pieniądze pod głową. Por. Arch. f. slav. Phil. XIX, 266 nast.; Jastrebów, Material. str. 206 nast.; Hryncenko II nr. 183; Mark Lidzbarski, Geschichten aus neueren Hss. 253 nst.; René Basset, Contes pop. berbères nr. 36 str. 75 nast, 181 nast. Nouveaux cont. berb. str. 219 nast.

str. 40 nast. „Dwunastu rozbójników i dwóch braci“. „Cuzama“ otevrise, „cuzama“ zavrise. Ali Baba i 40 rozbójników. Por. Narodop. Sb. nr. I, 144, nr. 17; III, 110, nr. 39.

str. 44 nast. „Wierna siostra i zła teściowa“. Macocha zakłęła swoich siedmiu pasierbów w wrony; siostra wyszukuje ich. Por. Kolberg Lud III. 123 nast.; VIII. 38 nast., XIV, 18 nast.; Gliński IV, 118; Ciszewski, Krakowiacy I, nr. 95; Karłowicz, Podania na Litwie nr. 1; Dewojna Sylwestrowicz I, 345 nast.; Dobšinsky Slov. pow. IV. 3 nast.; Václavek Valašské poh. a pov. II, 45 nast.; Slavia rada I, str. 3, str. 15; Kulds III, 98 nast.; Etnograf Zbirnyk IV. str. 112 nast.; Peter Volksthümliche aus Ost.-Schlesien II, 169; Strackerjan Aberglaube. Oldenburg II, 320; Vera naleken nr. 4, 5; E. Meier Deutsche VM Schwaben 174 nast. nr. 49; Sommer SM. Sachsen Thüringen 142 nast.; Kuhn Märk. SM. 282 nast.; Sutermeister KHM str. 14 nast.; Andrews Contes lignres nr. 19, str. 80 nast. i in.

str. 47 nast. „Lis i wilk“. Lis udaje nieżywego, wrzucony na wóz założony rybami. Wilk włożył ogon do wody, na który chwytają się ryby. Por. Karol Krohn o. m. 25 nast.; 121 nast.; Dewojna Selwestrowicz I, 224 nast.; Č. Lid. V, 458; Šejn II, nr. 10; Gittée Lemoine Contes du pays Wallon 165 i in.

str. 48. nast. „Jak człowiek doczeka starości“. Tak zwane „randonnée“. Por. R. Basset. Cont. pop. berb. str. 197. nast. Nouv. cont. berbères 168. nast., gdzie podana jest bogata literatura.

str. 49. nast. „Obrońca z różnej potrzeby“. Młodzieniec udaje się w świat nabrać mądrości. Na drodze pierwszy król chce dowiedzieć się, dlaczego nie ma wody, drugiemu zginęła pewnego razu córka, trzeci ma trzy drzewa, które mają w ziemie i lecie liście i to jedno złote, drugie czerwone, trzecie białe; żołnierz chce wiedzieć, kiedy się uwolni. Na koniu przyszedł bohater do małej chałupki, dziewczyna go ukryła; przyleciał smok, dziewczyna iska mu, wrywa mu pióra, zadaje mu takie pytania, w jaki sposób owa córka królewska t. j. ona sama mogła być uwolniona. Bohater uciekł z nią, żołnierza zastąpił smok. Por. Dobšinsky Slov. pov. II, 53 nast; Arhiv. f. slav. Phil. V, 72 nast.; Letopis matice srps. nr. 152 str. 80 nast.; E Teza I tre capelli d'oro del nonno Satutto. Novellina boema. Bologna 1866.

str. 52 nast. „Wyuczony złodziej“. Por. wyżej do str. 24 nst. Złodziej ma panu z tego się popisać, że najpierw ukradnie mu konia a potem pierścień z ręki jego zony.

str. 52 nast. „Szczęście odważnego krawczyka“. Krawiec zabił naraz siedm much. Por. Narodop. Sb. čslov. III. 115 nr. 14; Etnograf, Zbirnyk IV, str. 153 nast.; Sbornik material, Kawkaz. XX(I), rozdz. 3 str. 4 nast. Gonzenbach Sicil. M. nr. 41, dodatki w Ztschft des Vereins f. Volksk. VI, 96.

str. 57. „Przemysłny krawiec“. W złotym koniu schowany dostał się krawiec pięknie na skrzypcach grający do łoża córki królewskiej. Por. Kolberg Lud VIII, 28 nast.; Hryncenko I, 176; Etnograf. Obozrenij: XVIII, 187; Wolf, Deutsche HM. 73; Sbornik mater. kawkaz. XVIII, rozdz. 3 str. 390 nast.; Andrews Cont. ligures str. 319; B. Schmidt, Griech. M. S. 103; Erdélyi Stier Ungar. M. 76.

str. 57. „Przygoda dwóch młodzieńców“. Niestety bez końca! Wieszniak obiecuje swoją córkę temu z dwóch młodzieńców, który więcej przyniesie pieniędzy, więcej zdziała. Drugi idzie do piekła, popadł w ręce rozbójników, musi dowiedzieć się, co u nich w piekle mówią. Na drodze przyrzeka mu pomoc wrona, mrówka, zajęc, lis i wilk, ponieważ nakarmił je ze swych zapasów. W piekle pali pod kotłami, lecz nie ma do nich zaglądać.

str. 60 nast. „Odważny głupi“. Brat mądry straszy go na emętarczu, ale od niego został zbity niemiłosiernie. Odważny w zamku gdzie straszy: z komina padał człowiek po kawalku. Por. Ciszewski, Krakowiacy I, nr. 130, 131; Wisła V. 693; Cubinskij II, 366; Manžura 60; Hryncenko I, nr. 85. Etnograf. Zbirnyk I, rozdz. II, str. 5 nast.; Č. Lid V. 461; Kulda III, 243 nast.; Krentzwald Ehstn. M. 287 nast.; Andrews Contes ligures nr. 15, 55 i in. Por. str. 72 nast. „Mąż bez strachu“.

str. 65 nast. „Wydalony nauczyciel“. Por. Kolberg VIII, 224; Ciszewski. Krakowiacy nr. 216, 217; Polaczek, Wieś Rudawu 225; Chełchowski I. 54; Živaja Starina V, 455 nast.; E. Meier 236 nast.; Strackerjan II, 354.

str. 66 nast.; „Czarny człowiek“ i jego środek odmładzający. Kowal otrzymał od niego książkę, podług której uzdrawia każdego i w której czyta także, w jaki sposób mógłby odmłodnieć: ma się dać posiekać, następnie w beczce ma być zakopany w końskim gnoju, za dziesięć miesięcy ożyje i będzie młody. Por. Ey, Harzwärchenbuch str. 97 nast.

str. 68 nast. „Szczęście głupiego“. Łąka każdej nocy udeptana, najmłodszy brat to wypatrzył: przylatują tam trzy białe gołębie. Por. Toepen, Aberglauben aus Mazuren 140 nast.; Wisła 1894, str. 524 nast.; Sven Grundtwig Dän. V. M. II. 24 nast.; G. O. H. Cavallius Schwed. VSM. 175 nast. i in. Od myszy, którą przy szukaniu nakarmił, dostał pieszczalkę: kiedy na niej zagrał, spełniło się każde jego życzenie; por. Wolf, Deutsche HM. 325; Kuhn Sag. Gebr. Mär. Westfalen II, 228. Dziewczęta poprosiły bohatera, ażeby do nich przyszedł, były bowiem w zaklętym zamku, rozbójnickim. Na drodze zaszedł do chałupy, w której kłócili się dwaj o miecz, który natychmiast uśmierca żywych a ożywia umarłych; potem do dragej chałupy, gdzie się wadzą o bóty siedmiomilowe, wreszcie do trzeciej, gdzie się kłocą o czapkę, niewidzialnym czyniącą. Bohater otrzymał je wszędzie dobrowolnie, a nie podstępem, jak to zwykle się dzieje. Bohater dopytuje

się o ten zamek ryb królowej i królowej ptaków. Jeden ptak bohatera zabił tam, mieczem cesarskim zabił wszystkich rozbójników.

*J. Polivka.*

**Prof. Dr. Raimund Friedrich Kaindl:** Ethnographische Streifzüge in den Ostkarpathen. Beiträge zur Hausforschung in Oesterreich, mit 74 Text- Illustrationen. Wien 1898.

Powyższa praca jest niejako zakończeniem i zaokrągleniem długiego szeregu rozpraw autora o Huculach. Dr. K. rozpoczął swe badania u Huculów w r. 1886 i od tego czasu datują się jego wydawnictwa, traktujące ten przedmiot. Do najbardziej wyczerpujących należą: „Die Huzulen“ (1893) i „Haus und Hof bei den Huzulen“ (1896), które to rozprawy wraz z wymienioną na wstępie, zawierają wszystko, co tylko ma jakąkolwiek wartość dla etnografii. Obszerny i treściwy wykaz poprzednich rozpraw Dr. Kaindla podał podpisany w roczniku „Luda“ IV, str. 95 nast.

W ostatniej rozprawie ustala autor przedewszystkiem granice osiedleń huculskich, następnie nie ograniczając się wyłącznie na badaniach u Huculów, zajmuje się także sąsiednimi szczepami Rusnaków w dolinach Riki i obu Cis oraz Huculów-Bojków, mieszkających nad brzegami galicyjskiej Złotej Bystrzycy i Bojków nad Łomnicą. Obszernie i zajmująco są opisane pomieszkania, budowa chat, sprzęty domowe, ubiory i sposób życia wymienionych szczepów. Ciekawe i smutne zarazem szczegóły przytacza autor o ubóstwie Rusnaków i wyzysku, jakiego doznają ze strony posiadaczy wielkich własności i żydów — lichwiarzy. Opis zyskuje bardzo na wartości przez liczne rysunki i dokładne ilustracje miejscowych typów i wszelkich wyrobów ludzkiego przemysłu.

*O. M. Żukowski.*

**Jan Witort.** Prawo pierwotne. Warszawa Nakładem Redakcji „Głosu“ 1899.

Najnowsze dzieło Witorta można traktować zarówno jako podręcznik do etnologii porównawczej i jako wstęp do socjologii. Wstęp aczkolwiek krótki, ma bardzo ważne i zasadnicze znaczenie. Jest to krytycznie ujęte szkice metodologiczny w zakresie etnologii porównawczej.

W ostatnich czasach — pisze autor — niepoślednie w nauce miejsce zajmują wiadomości, dotyczące życia, religii, zwyczajów i urzędzeń ludów pierwotnych, obcych współczesnej kulturze europejskiej. Wprawdzie poszczególne wiadomości etnograficzne zbierano oddawna; wieki składały się na zebranie ogromnego w tej mierze materiału, jednak zebrane fakty nie miały wielkiej wartości naukowej, były bowiem nieuporządkowane i w żaden nie ujęte system.

Dopiero zastosowanie metody porównawczej do etnografii wydało rezultaty bardzo dodatnie. Powoli zaczęły się wyłaniać z chaosu tego olbrzymiego materiału nowe dziedziny wiedzy ludzkiej. Niektóre z nich, jak np. wiaronawstwo, zyskały już całkowite prawo obywatelstwa, wyrobiły własne metody badania.

Zwolna powstała też nowa gałąź wiedzy: prawoznawstwo porównawcze czyli nauka o prawie ludów pierwotnych. Historia stara się odtworzyć, wskrzesić przeszłość we wszelkich szczegółach i połączyć je w jeden łańcuch przyczyn i skutków, łańcuch, w którymby każde



ogniwo następne było skutkiem ogniwa poprzedniego. Jednak rozszerzając pole badań na całe grupy ludów pokrewnych np. indo-europejskich, semickich, fińskich i t. d., badacz musi już się posługiwać metodą porównawczą. Prócz tego metoda historyczna nie może dać odpowiedzi na wiele kwestyi, dotyczących powstania instytucyi rozmaitych, ich początek bowiem kryje się w zmroku dziejowym. Stosuje się to przeważnie do pierwotnych zarodków życia etnicznego, pierwotnej komórki społecznej, oraz powstania prawa. W tych wypadkach trzeba szukać innego założenia, oprzeć się na zasadzie, że jednakowe przyczyny wywołują identyczne skutki. Każda grupa etniczna składa się z ludzi, posiadających wspólne wszystkim cechy. Urządzenia społeczne, opierając się na wspólnej, ogólnie ludzkiej naturze, pochodzące przeto z jednego źródła, muszą posiadać wiele cech wspólnych. Metoda historyczna zapomina o tem; porównawcza zaś sądzi, że wszędzie nabrała na instytucye pokrewne, jeżeli warunki otoczenia są podobne.

Przechodząc do właściwego swego tematu, zaznacza p. W. ogólnie, że wszystkie pierwotne związki ludzkie wytworzyła organiczna potrzeba rozmnażania. Ona też, oraz t. zw. „troska o byt“ Lipperta są głównymi czynnościami wspólnego życia osobników etnicznych. Potrzeba rozmnażania się jest źródłem wspólności krwi, która łączy najodleglejsze pokolenia. Pierwotną spójnią społeczną są związki krwi, pokrewieństwo; na pokrewieństwie opiera się cały ustrój społeczny. Nie ulega wątpliwości, że pokrewieństwo po matce wyprzedziło pokrewieństwo po ojcu. Pod wpływem najrozmaitszych przyczyn macierzyństwo ustępuje miejsca systemowi ojcowstwa. Trzecim systemem zasadniczym związków krwi jest system, oparty na podwójnem pokrewieństwie po ojcu i po matce. W epoce pierwotnej napotykaemy również pokrewieństwa zbiorowe, czyli t. zw. przez Morgana kwalifikacyjne, krewnemi nie są jednostki wobec siebie, ale całe grupy krewnych. Kwestya pokrewieństwa stoi w ścisłym związku z pierwotnymi formami małżeństwa.

U ludów pierwotnych najczęściej panuje w obcowaniu obu płci zupełna swoboda. Różne przeżytki pozwalają nam wnosić, że wspólność kobiet była niegdyś bardzo rozpowszechnioną. Jus primae noctis, które panowało w Europie w wiekach średnich, jest niewątpliwie pozostałością minionej spójności kobiet w obrębie plemienia. Niemniej rozpowszechnionym był heteryzm, którego źródłem był również pierwotny bezład płciowy. Liczne przeżytki czasów minionych — poliandrya, świekrostwo i lewirat — stanowczo stwierdzają istnienie t. zw. małżeństw zbiorowych, które trzeba uważać za pierwsze formy zaniku pierwotnego bezładu płciowego.

Przyczyny, które przekształciły małżeństwa zbiorowe w indywidualne, są bardzo różne. Prawdopodobnie pozostają one w ścisłym związku z powstaniem ojcowstwa, kwestyą dotychczas ciemną. Rodzina pierwotna posiadała cechy bądź prawa macierzystego, bądź ojcowskiego; w zależności od nich układają się stosunki rodzinne; w pierwszej ma przewagę kobieta, w drugiej mężczyzna, w pierwszej mąż zalicza się do rodu żony, w drugiej żona do rodu męża. Najpierwotniejszą formą zawarcia małżeństwa osobistego, lub poligamicznego, było porywanie kobiet. Z biegiem czasu przekształciło się ono w t. zw. wysługiwanie żony, które było szczeblem przechodnim do kupna, do szeroko rozpowszechnionego zwyczaju spłacania kałymu, czyli do stosunków czysto patryarchalnych, połączonych z zupełnem poddaństwem kobiety. Kałym nosi wyraźne cechy aktu kupna, którego objektem jest kobieta. Pozostaje on w bezpośrednim związku z zemstą rodową i opłacaniem kraw-

winy. Porywanie kobiet było ciężką krzywdą i składało na poszkodowanych święty obowiązek zemsty. Z czasem jednak wytworzyły się za porywanie kobiet kary majątkowe zamiast zemsty krwawej. Gdy inne zwyczaje nabywania żony zajęły miejsce porywania, wówczas pierwotna kara straciła charakter poprzedni i nabrała cech płacy za kobietę, odszkodowania składanego jej rodowi za stratę materyalną, wywołaną utratą rąk robozczych.

U ludów pierwotnych lub stojących na wyższych stopniach uspołecznienia, spotykamy rodzinę patryarchalną, której rysem charakterystycznym jest bezwarunkowa przewaga męża, pana domu, nad żoną lub żonami i domownikami. T. zw. społeczność wiejska rosyjska składa się z pojedynczych rodzin patryarchalnych.

W ustroju pierwotnym, opartym na pokrewieństwie członków i rękoma wzajemnej, wszystkie jednostki są sobie równe, wszystkie posiadają jednakowe prawa i obowiązki, z których każda korzysta dowolnie, nie przekraczając granic konieczności, oraz praw osób innych. Te grupy pierwotne nie znają różnic stanowych. Lecz już w tych najstarszych organizacjach tkwią zarodki późniejszych różnic społecznych: są niemi różnice płci, wieku i zajęć, a w dalszym rozwoju majątku. Zwolna pierwotna równość praw i obowiązków ustępuje miejsca różnicom stanowym, klasowym, majątkowym i t. d. Proces przeobrażania się i różniczkowania społeczeństw pierwotnych zależy od warunków zewnętrznych i etnicznych. Wojna przegrana stwarza niewolę; zwycięzcy ujarzmiają zwyciężonych. Jeniec, człowiek obcy związkowi zwycięzkiemu, nie miał prawa życia w obec zwycięzkiego wroga. Również głód jest przyczyną niewolnictwa. Nie mogąc oddać długu, dłużnik oddawał wierzycielowi swe mienie, rodzinę i siebie. Niekiedy też i władza królewska jest źródłem niewoli. W swym rozwoju dziejowym niewolnictwo przeobraża się w rozmaite stopnie i formy zależności. Wojna jest także przyczyną wyłonienia się stanów wyższych i władzy królewskiej.

Kiedy pierwotne wierzenia ułożą się w pewien system religijny, natenczas powstaje osobna kasta kapłańska, która rozpoczyna walkę z naczelnikami świeckimi i wojownikami o władzę nad ludem. Wśród tej walki wyrabia się zazwyczaj ściśle zamknięta władza kapłańska.

Pierwotne organizacje społeczne, których członkowie są zupełnie równi, nie posiadają żadnej władzy stałej, cieszącej się uznaniem ogólnem. Bardzo powoli wyłania się przewodztwo pierwotne, oparte na przymiotach osobistych pewnych członków. Wojna wytwarza zwolna władzę wodza wojennego. Władza ta zależna od okoliczności czasowych, jest niestała i nieokreślona. W miarę dziejowego rozwoju władza staje się coraz trwalszą, coraz bardziej określoną zwyczajami, przybierając formy stałości i prawowitości; stopniowo rozwijają się różne formy obieralności wodzów. Bardzo zwolna staje się zwyczajem obierać wodzów z pośród tego samego rodu, co z czasem doprowadziło do dziedziczenia. Powoli utrwała się władza dziedziczna, powstaje organizacja państwowa i jej organy, rozwija się cześć dla władzy najwyższej niekiedy nosząca cechy czci boskiej; powoli rozwijają się obrzędy i ceremonie, których celem jest utrwalenie panowania władcy.

Równolegle z rozwojem życia społecznego wzrasta zakres władzy i obowiązków, co z konieczności prowadzi do powstania administracji i klasy urzędniczej. W zaraniu dziejowym, władca to pierwszy sługa plemienia, gorliwy przedstawiciel interesów ogółu. Wszakże w dalszym rozwoju pow-



stają nowe warunki, które niekiedy do gruntu zmieniają charakter władzy i stosunek jej do narodu. Zamiast podrzędnego stanowiska w obec społeczeństwa, zamiast roli narzędzia służebnego, którego celem jest interes i dobro całości, władzca niekiedy wysuwa się na pierwsze miejsce, ogół zaś usuwa się na podrzędne i niknie zaćmiony jego blaskiem. Z czasem jednak ten stan rzeczy ulega zmianom koniecznym, uwarunkowanym wyzwalaniem się społeczeństwa.

U ludów pierwotnych własność była wspólna. Pole, jeziora rybne, lasy pełne zwierza, kobiety i t. d. były własnością całego plemienia. Natomiast członek jednego plemienia uważał za swój święty obowiązek bronić każdej rzeczy do ostatniej kropli krwi przed obcoplemieńcem. Na ukształtowanie się własności wywarły wielki wpływ dwa systemy osiedlania się pierwotnego, Pierwszy z nich — to system jednodworstwa. Poszczególne rody osiadały w osobnych miejscach, stawiały swoje domy, karczowały lasy i żyły w pojedynczych niezależnych osadach, z których wytworzyła się z czasem wspólnota rodzinna. W ten sposób odbyło się zasiedlenie Polski przez pierwotne szczepy słowiańskie. W Niemczech, Skandynawii w dzisiejszej Rosyi i t. d. panował inny system: tam szczepek osobny lub plemię, czy też cały ród osiadał razem, tworząc gminę czyli markę, władającą wspólnie ziemią, łąkami lasami i wodami. Wspólna osiadłość, oraz warunki zewnętrzne wytworzyły wielką solidarność wzajemną, która wyraziła się komunizmem pierwotnym t. j. wspólnem władaniem ziemi i jej uprawą, oraz wspólnem zamieszkaniem i spożyciem.

Jeżeli całe plemię osiadało na pewnym terytoryum, to dzieliło je na części drobniejsze, które dostawały się rodom poszczególnym; by wyrównać szanse ekonomiczne, od czasu do czasu przeprowadzano podziały ziemi. Z biegiem czasu stają się one coraz rzadsze; nareszcie idą w zapomnienie, zanikają zupełnie. Powstaje prywatna własność ziemska. W przeobrażaniu się własności ziemskiej lwia część stała się własnością prywatną bądź osób uprzewilejowanych, bądź naczelników, w ten sposób prawie wszędzie lasy ludów przeszły w ręce panów.

W zaraniu dziejowem wśród plemion pierwotnych istniała krwawa zemsta, regulująca wszelkie stosunki zwłaszcza międzyplemienne. Konieczność ładu zewnętrznego, warunek nieodzowny, by plemię mogło się ostać w zaciętej walce o byt, zmusza wszystkich do usuwania jednostek, naruszających go. Szkodliwość czynów, które wywołują je, określa cały ogół, potem zaś wódz plemienny. Wola wodza, zemsta krwawa i pozbawienie opieki związkowej, to są trzy główne podstawy, na których rozwinęło się prawo karne. Zemsta jednak posiadała znaczenie najważniejsze. Wraz z rozwojem uczuć humanitarnych przekształciła się ona w prawo odwetu, co powoli wytworzyło prawo wykupu zemsty krwawej. Pozbawienie opieki związkowej w rozwoju dziejowym wytworzyło banicję, która przekształciła się w wygnanie. Zresztą barbarzyńskie ludy posiadają wszystkie rodzaje kar, znane dziś, oprócz kary więzienia. Ludy występują na arenę dziejową z bardzo różnemi poglądami i zwyczajami prawnymi; czyny uznawane przez jedne za cnotliwe są natomiast surowo potępiane przez inne, jako niemoralne i występne. Dla każdej społeczności przestępstwem jest każdy czyn szkodliwy; uznanie szkodliwości tych czynów, oraz ich niemoralności i karygodności w danym czasie i warunkach zależy od tych czynników, które grały rolę poważną, w rozwoju społeczeństw, a stanowią o jego indywidualności.

Oto główny zarys dzieła p. Witorta, która w literaturze naszej ludoznawczej zajmie niewątpliwie jedno z najwybitniejszych miejsc.

M. D.

**H. Łopaciński**, Lucjan Malinowski (1839—1898). Wspomnienie pośmiertne z portr. (Odb. z *Kurjera niedzielnego*) Warszawa 1898. w 16-ce, str. 43.

Gdy „twórca szkoły djalektologii polskiej“ i jeden z pierwszorzędných naszych badaczy mowy ojczystej — jak p. Łopaciński nazywa słusznie ś. p. L. Malinowskiego — zmarł nagle 15. stycznia z. r., nie zabrakło wprawdzie nekrologów, ale napróżno czekaliśmy na pracę którego z jego licznych uczniów, któraby dała nam choć treściwy obraz życia, prac i zasług niezapomnianego profesora wszechnicy krakowskiej. Natomiast z Lublina odezwał się głos człowieka, który nie miał obowiązku osobistego, ale czuł dobrze obowiązek społeczny, ciężący na nim jako na uprawiaczu tejsamej dziedziny i znawcy przedmiotu, oraz na czcicielu prawdziwej zasługi. Sumiennosc zaś i pilność, właściwa profesorowi lubelskiemu, sprawiła, że obecnie posiadamy w broszurce jego, której poświęcam parę wyrazów należnego uznania, najlepszą rzecz o życiu i pracach prof. L. Malinowskiego. Ludoznawca i badacz gwar naszych dowie się z niej o wielu nawet drobniejszych pracach zmarłego, rozrzuconych zwykle po czasopismach, i otrzyma z czytania książeczki prof. L. pobudkę do badań w niejednym kierunku; prace bowiem prof. M. dają nam jasne pojęcie o kierunkach i celach językoznawstwa iludoznawstwa polskiego w ostatniej ćwierci stulecia bieżącego, a tym samym i o jego brakach i dezyderatach. U innych narodów uczeni skwapliwie zbierają najdrobniejsze szczegóły o życiu i pracach swych poprzedników i towarzyszy pracy, bo umieją cenić ciągłość tradycyi naukowej i uznają jej doniosłość dla postępu i rozwoju danej gałęci wiedzy. U nas niestety tak nie jest. Luźne porywy, choć nawet nieraz gienialne, nieuwzględnianie, zdobyte nabytych ofiarą poprzedników, a bałwochwalstwo ślepe wobec obcych, rozpoczynanie pracy ciągle niemal ab ovo, oto zwykle błędy naszych badaczy. To też każdą pracę taką, jak prof. Ł., witajmy z radością, bo jest zwiastunem koniecznego zwrotu ku lepszemu.

Dr. Fr. Krczek.

### **Kijewskaja Starina. 1898. Tom. 62-63. (drugie półrozsze).**

Jak zwykle, tak też i w tych dwu tomach nie omieszkała redakcyja tego miesięcznika, podać swoim czytelnikom sporo materyału etnograficznego. Z rozpraw obszerniejszych wymienić najprzód należy rzecz p. S. Wengrenowskiego p. n. „Robocze woły w Bracławszczyźnie i ich nomenklatura“. Ze sporym nakładem pracy przystąpił autor do napisania tej rozprawy, zebrał bowiem sumiennie materyał tyczący się przesądów ludowych względem wołów. Trafnie zaczął od apokryfów ukraińskich, które mówią, iż kiedy Pan Bóg wygnał z raju Adama, rozkazał mu zabrać ze sobą i zwierzęta, Adam jednakowoż wziął tylko woły, których potrzebował do uprawy roli. Że wspomniany apokryf zawiera w sobie łącznik z obecnymi stosunkami, kiedy wół jest nierozłącznym niemal rzeć by można współpracownikiem człowieka przy uprawie pola, o tem chyba więcej mówić niepotrzeba, kiedy woły te w niektórych okolicach wiozą zmarłego gospodarza do grobu. Bądź co bądź ciekawem jest, iż lud ukraiński odnosi fakt zapra-

wiania wołów do pracy na roli aż do tak odległej epoki, jaką jest stworzenie świata, podczas gdy inne europejskie narody nie mają tego podania i nie umieją w znacznej części w legendach oznaczyć czasu, w którym chów wołów się zaczął. Dalszy ciąg rozprawy zajmuje spis nazw wołów, używanych przez lud w Braclawszczyźnie.

W tymże samym tomie znajdujemy między drobniejszymi artykułami notatkę W. Miłoradowicza z powodu dwu dzieł etnograficznych, a mianowicie pracy p. Eugeniusza Monseur: *Le folklore vallon* i Artura Tromatore: *Folklore catanese*. w której to notatce zestawia autor analogiczne legendy i wierzenia ukraińskie z sycylijskimi i wallouńskimi. (str. 3—5).

Ciekawym jest też przyczynek Jana Bienkowskiego p. n. „Osika w wierzeniach i wyobrażeniach ludu na Wołyniu“. Słusznie autor zauważył, iż osika nigdy nie powtarza się w pieśniach ludowych, jak inne drzewa, a tylko w wierzeniach niepoślednie zajmuje miejsce. Z legend dwie tylko zajmują się tem drzewem: jedna powszechnie znana o powieszeniu się Judasza, druga o matce, która zabiwszy córkę rozwiesiła ciało zabitej porąbane w kawałki po drzewach, a tylko na osice nie umieściła ani jednego kawałka. Stąd też osika do dziś drży z przestachu. Pokrewne temu podanie znajdujemy na Litwie (Por. Dr. Jan Karłowicz. Podania i bajki zebrane na Litwie. Zbiór wiadomości do autrypol. kraj. XI. i XIII). W wierzeniach za to ludowych niemal co krok spotkać się możemy z osiką, i tak chcąc krowę uchronić od wiedźmy, należy w drzewiach obory umieścić gałęzie osikowe, lub dać w żłobie kół z tego drzewa zrobiony. Równie szeroko rozpowszechnione jest wierzenie, iż jeśli upiór wstaje z mogiły, należy mu serce przebić kołem osikowym, a więcej się z pewnością nie pokaże. (Por. St. Zdziarski. Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza. Lwów 1898. str. 112). Tak samo dalej i przeciw posusze potrzeba przebić samobójcę kołem osikowym. (A. Podbereski *Materialy do demonologii ludu ukraińskiego*. Zbiór wiadom. IV. i Dr. F. S. Krauss. *Powrót umarłych na świat*. Wisła. III. str. 668).

Tenże tom wreszcie zawiera dłuższą notatkę tegoż samego autora tyącą się wierzeń myśliwskich. Poleszuk mianowicie wierzy; iż są ludzie, którzy jednym spojrzeniem mogą „zepsuć strzelbę“, tak że z niej nawet najlepszy myśliwy niczego nie ubije. Te też nigdy chłop nie da się dotknąć strzelby nieznanemu w obawie, by na nią nie rzucił uroku; wystarczy n. p. wewnątrz lufy pomazać krwią miesięcznego czyszczenia kobiety, ażeby strzelbę raz na zawsze zepsuć. Jest jednakże dość środków ochronnych przeciwko rzuceniu uroków: jeśli mianowicie węża włoży się do lufy i wystrzeli, to strzelba będzie biła celnie i ostro, a zarazem nie da się nikomu „popsuć“: lub też chcąc strzelbę uwolnić od uroków, trzeba włożyć ją w odchoły nierogacizny. Ażeby zaś strzelba dobrze biła i trafiała, należy strzelić z niej w krzyż przydrożny o wschodzie słońca w jaknajuroczystsze święto, wtedy bowiem myśliwemu pomagać będzie nieczysta siła. Jest przecież słowo, które wymówione przy wystrzale nawet najcelniejszy wystrzał w niwecz obróci, znachorzy jednak nie chcieli podać autorowi tego wyrazu. Długi szereg drobniejszych przesądów kończy tę piękną rozprawkę. Przypominam, iż tego rodzaju wierzeń zbyt mało dotąd u nas zapisano.

W tomie 63 napotykamy między obszerniejszemi rozprawami rzecz p. Chr. Jaszczurzyńskiego o t. z. „Kozie“, t. j. przedstawieniu podczas świąt

Bożego narodzenia, które powszechnie jest na całej Rusi. (str. 73—82). Streszczenie tutaj zebranego materiału jest niemożliwe, chyba byśmy chcieli w tłumaczeniu dosłownie rzecz całą powtórzyć. Tak samo trudno by podać treść artykułu A. Malinki p. t. „Lirnik Ananiasz Howyniuk“, jak nie mniej i następującej zaraz notatki M. I. Kornilowicza o innym lirniku, pieśni bowiem przez autorów zapisane nie przedstawiają dla nas wielkiego interesu. W dalszym ciągu napotyamy rzecz p. A. G. Chatemkina, znanego ukraińskiego etnografa p. t. „Podanie o Żmijowym wale“. Legendy tutaj zapisane są jedynie wariantami baśni skąd inąd już znanych.

W dziale recenzyjnym znajdujemy ocenę wydawnictwa „Věstnik slovanských starožitnosti“, Izwestij impierat. russkawo geograficzeskawo obszczestwa“ (Tom XXXIII. zeszyt 3.) i dzieła J. A. Kuryłowa p. t. *Romenskaja starina*“.

*Stanisław Zdziański.*

**Letopis matice srpske** (Rocznik macierzy serbskiej), uredjuje Milan Savić Rok 1898, zesz. I, str. 188. U Nowome Sadu 1898.

Serbowie należący do korony węgierskiej, zawiązali dla obrony języka i oświaty ojczyznej, podobnie jak inne narody: Macierz. Organem jej naukowym jest kwartalnik „Letopis“. Powyższy zeszyt zawiera kilka rozpraw naukowych, mających jednak mało związku z naszym Ludem. Wymienić chyba wypada zaczęta rozprawę Jerzego Magaraszewiça: *Iz prošlosti srpske szkole (Z przeszłości serbskiej szkoły)*. Ciekawe są przytoczone w niej listy prywatne, z których się pokazuje, jak popsuty był książkowy język serbski przed stu laty. Była to mieszanina języka cerkiewnego i rosyjskiego. Powiastka Szymona Matawulja: *Primorska obliczja*. Piero i Dzandza ma dla tego styczność z Ludem, że oparta jest na życiu mieszczańskim Przymorza adryatyckiego. Dalszy ciąg korespondencyi Danicziça z Janem Boszkowicem daje cenne przyczynki do biografii znanego serbskiego literata i gramatyka. Inne rozprawy nie wchodzą w nasz zakres.

*Dr. J. L.*

**Dr. Čzeněk Zibrť**, *Literatura kulturně-historická a etnografická 1897—1898. I.* (Odbitka z t. VII. Czeského Lidu). W Pradze 1898, 8<sup>o</sup> str. nl. 2,92, XXXI.

Niestrudzony redaktor wybornego czasopisma ludoznawczego „Czeskiego ludu“, wprowadził w roczniku VII. nowość, bardzo pożądaną i godną uznania. Oto wyłączył z numeru dział sprawozdań i bibliografię nowości z dziedziny, którą pismo to uprawia, i utworzył zeń osobne arkusze dodatkowe. Obecnie zebrał je razem i wydał jako tom pokazny nie tylko liczbą książek i artykułów, zapisanych lub omówionych (razem 894 nr.) lecz także treścią. Autor bowiem, a raczej sprawozdawca, starał się stworzyć nie suchy, bezładny spis, ale coś systematycznego. Przedewszystkiem zbywa czasopisma czeskie krótko, by niepowtarzać tego, co z nich w swym stałym przeglądzie czeskiego piśmienictwa ludoznawczego podaje Ferdynand Pátek w tem<sup>e</sup> samem czasopiśmie. Następnie skrępowany względami na miejsce — „Czeski lud“ wychodzi bowiem nakładem księgarza, choć bardzo ofiarnego, wyklucza z góry podawanie wszystkich artykułów ze wszystkich pism i wydawnictw nieczeskich, które redakcyja otrzymuje w drodze wymiany. Zaznacza mianowicie, że mając na oku cel organu swego, t. j.

badanie ludu czeskiego, zapisuje w przeglądzie swym „z czasopism słowiańskich i obcych jedynie te rozprawy, które dotyczą ludu czeskiego i czeskich prac naukowych z tego zakresu, następnie artykuły miarodajne, doniosłe, uwagi o charakterze ogólnym, mianowicie ważne dla teorii i metody umiejętnego badania zawodowego, o ile dotyczy ono programu Czeskiego ludu“.

Aczkolwiek Dr. Zibrť omawia stosownie do tego programu wszystkie prace ludoznawcze ze stanowiska folklorysty czeskiego, to jednak z powodów i przyczyn jasnych zresztą literatura innych narodów słowiańskich, a więc i polska, z tej gałęzi umiejętności doznaje też uwzględnienia i to jak najpełniejszego. Choćby dlatego warto pilnie przeglądać ten dział Czeskiego ludu, bo podaje — niestety — szybkiej wiadomości o pracach ludoznawczych polskich, niż Wisła, znana ze swego żółwiego kroku w dziale sprawozdań, które bywają co do wartości wewnętrznej wprost nieocenione, ale pojawiają się zbyt późno, później nawet niż nasz „Lud“, którego chęciom nie mogą dopisać siły kilku jednostek dobrej woli. Nadto referaty Dra Zibrťa mają i tę dobrą stronę, cenną dla nas zwłaszcza tam, gdzie chodzi o prace treści ogólniejszej, teoretycznej i metodologicznej, że przez dosłowne powołanie ustępów zasadniczych rozprawy pozwalają czytelnikowi zapoznać się tanim kosztem z najnowszymi prądami na niezoranej jeszcze dostatecznie niwie ludoznawczej i pobudzić do myślenia nad tem, co dopiero robi z ludoznawcy badacza umiejętnego, etnologa.

Rozumie się, że szanowny sprawozdawca postawiwszy sobie za cel szybkie a treściwe informacje, nie może czekać końca roku astronomicznego i dopiero wtedy przystępować do układu tego prawie tysiąca prac, który przejrzał i zapisał w tomie omawianym, według jakichś działów, poddziałów i t. d., przyjętych dla łatwiejszego znalezienia się w tym cennym materiale bibliograficznym. Toteż omawia numer za numerem tak, jak mu poczta ich dostarcza, a dwuarkuszowym wskaźnikiem osób, miejscowości i rzeczowym, sporządzonym arcystarannie przez p. Zd. Nejedlego, pragnie zastąpić ów układ. Rozumie się, że wskaźnik, choćby najlepszy niezdola dokonać tego, czego brak części bibliograficznej. I to stanowi błąd, ale też jedyny tej cennej pracy. Właśnie chęć uniknięcia tego błędu jest powodem, że wszelkie umiejętnie bibliografie pojawiają się przynajmniej o rok lub o dwa lata później; bywało tak z bibliografią ludoznawczą pisma berlińskiego p. n. „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde, bywa taksamo ze szczegółowymi spisami, podawanymi przez organ Tow. ludoznawczego wiedeńskiego (Zeitschrift für österreichische Volkskunde). I ja, opracowując ogólną bibliografię etnograficzną wydawnictw czasowych za rok 1897., do której wziąłem się, zanim Dr. Zibrť przystąpił do swego wydawnictwa, przyszedłem do przekonania, że opóźnienie takie jest nieuniknionem, ale wynagradzają je zalety, które ma każda praca, przetrwawiona i obmyślana jednolicie, w przeciwieństwie do roboty choćby bardzo wielkiego uczonego, ale pośpiesznej, dziennikarskiej. Mam nadzieję, że nie pozostanę długo dłużnym dowodu na to, bo praca moja dobiega do końca i znajdzie w tym jeszcze roku pomieszczenie w „Ludzie“. Jednak muszę przyznać, że wydawnictwo Dra Zibrťa ma też rację bytu, zwłaszcza przy tak szerokim światopoglądzie i tak encyklopedycznym wykształceniu autora, i z pewnością

odda ludoznawcom słowiańskim niemiejsze usługi, jak mnie oddała w toku pracy mojej.

Czyby jednak niebyło lepiej, gdyby siły bibliografów i sprawozdawców z dziedziny ludoznawstwa, rozdrobnione w pismach takich, jak Czeski lud, Národopisný sborník česko-slovanský, po części Czasopismo Muzeum Czeskiego, w naszych dwu pismach zawodowych polskich, oraz w szeregu rosyjskich i inuosiłowiańskich, które poznałem przy pracy nad swoją bibliografią etnologiczną, skupiły się w jednym ognisku i złożyły się na roezne sprawozdania z dziedziny slawistyki w rodzaju znanych Jahresberichte niemieckich, romanistycznych, jeograficznych itp., lub choćby na Slawistische Bibliographie na modłę niezrównanej bibliografii orientalnej, rozpoczętej przez E. Kuhna, a prowadzonej obecnie przez Schermana. Myśl tę, która nasuwała mi się przy studiach własnych tylekrotnie, ubrał w ciało pierwszy prof. J. Polivka z Pragi w liście prywatnym do mnie z grudnia z. r. Sądzę, że nie popełniłem niedyskrecyi, wydobywając ją na jaśń i uzupełniając swymi dodatkami. Może odezwa wypowiedziana w „Ludzie“, znajdzie odgłos w kołach powołanych, za które uważam wszystkie akademie i towarzystwa uczone słowiańskie, i wywoła rozprawy i rokowania w tym kierunku, oby płodne w czyn.

Dr. Franciszek Krzeczek.

**F. Asmus und O. Knoop.** *Sagen und Erzählungen aus dem Kreise Kolberg-Körlin*, gesammelt und herausgegeben von... Kolberg. 1898. str. V + 100.

Zbiorek, którego tytuł wyżej podaliśmy, ma prócz bardzo licznych zalet, jedną wadę, tę mianowicie, że opowiadania, jakie w nim zamieszczono, niejednokrotnie nadzwyczaj interesujące, — nie zostały podane we właściwej gwarze miejscowej. Ponadto też musimy książce tej wytknąć i to, iż niezgodnie z przedmową — daje prócz legend ludowych także i historyczne, z dzieł i kronik czerpane, co przecież nie było zadaniem autorów, ani ich celem, w pamięci bowiem ludu dawno zagięły, a zatem nie powinny były, naszym zdaniem, znaleźć na tem miejscu pomieszczenia. Błędy te dwa wytykamy na samym wstępie zaznaczając równocześnie, iż giną one wobec bogactwa materyałów, jakie zostały w tej niewielkiej książeczce zgromadzone nadzwyczaj skrzętnie i sumiennie.

Ważny powód skłania nas, ażebyśmy nieco obszerniej zbadali treść niniejszego zbiorku, z wielu bowiem opowieści przegląda dawna tradycja słowiańskich mieszkańców tej ziemi, która do dziś w niemieckich legendach się zachowała. Z ciekawszych baśni wymienię najprzód należy opowiadanie o początkach wsi Zwilip, które wskazuje na budowle nawodne, a i w rzeczywistości rzecz nieinaczej się miała, gdyż przed niedawnym jeszcze czasem wydobywano z błot sąsiednich resztki pali i t. p. przedhistorycznej doby sięgających.

Anegdoty o „starym Frycku“, jakoteż wspomnienia z przemarszu wojsk napoleońskich przez te okolice pomijamy całkowicie, nie zawierają bowiem w sobie nic charakterystycznego. Nadzwyczaj ciekawe są legendy (str. 17-19) o „dzikim polowaniu“, które odbywa się w nocy w powietrzu, jakkolwiek



sami strzelcy są zupełnie niewidzialni; słyszeć się daje jedynie granie ogarów, trzaskanie biczów i harapów, tentent koni i wystrzały mnogie. W wyobraźni ludu są to myśliwi pokutujący za grzechy po zgonie. Tak samo jak u nas wierzenia, dotyczące się dyabła, są nader liczne, co więcej blisko niekiedy z naszymi spokrewnione: do takich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie to mniemanie, jakoby szatan mógł się przemienić w jakiegokolwiek zwierzę (wyjątek stanowi jedynie szczupak, gdyż w głowie jego znajdują się wyobrażenia narzędzi użytych przy męce Pańskiej), wspólną jest dalej ta legenda, iż dyabeł często idzie po radę do kobiety, która jest przeważnie od niego mędrsza. Treść zaś tej legendy, zupełnie analogicznej z naszymi, jest następująca. Dyabeł chce poróżnić męża z żoną, w żaden atoli sposób to mu się nie udaje. Za poradą tej kobiety podszeptał żonie, iż w razie, jeśli ona utnie mężowi trzy włosy, on będzie dla niej stokroć lepszym, mężowi znowu, iż żona chce go nożycami podczas snu zamordować. Otóż kiedy żona chciała wykonać podszept dyabelski, mąż sądził, iż chce go zamordować, tak więc poróżnił małżeństwo.

Wspólnem też naszym i w tym zbioru zawartym legendom jest wierzenie, iż szatan daje się łatwo oszukać, dowodem zaś tego jest wieśniak, który wszedł w spółkę z dyablem: dyabeł miał pole obsiać i zorać. Otóż gdy przyszło do podziału plonów, chłop zabrał górną część żyta, dyabeł zaś dolną. Na drugi rok przy podziale kartofli, stało się odwrotnie, przyczem dyabeł został oszukanym. Bajka ta krąży i u nas w wielu wersjach pod tą samą w niczem niezmienioną postacią. Nie inaczej ma się rzecz z opowieścią o chłopie, który miał dostać pełną czapkę złota, wykopał tedy rów, nakrył czapką dziurawą i w ten sposób wykpił szatana.

Nie wiele odmienne od polskich są też wierzenia o „inkluzie“ i o czarownicach, a raczej o ich podróży napowietrznej na sejm na górę Bloksberg (u nas na Łysą górę). Nie mało też znajdujemy tutaj legend o wilkolakach (str. 40—43). Na wzmiankę zasługuje też legenda, która mówi, iż na św. Sylwestra siłą zaklęcia można sprowadzić kochanka, chociażby on był o sto mil nawet oddalony. Podobny motyw znajdujemy na Rusi, podobny motyw obrobił też Geszezyński w swojej „Annie z Nadbrzeża“.

Nie inne jak u nas są wierzenia i legendy o paleniu się zaklętych skarbów, takie same o zaklęciu w kamień (str. 57—58), gdzie dziewczyna własnem przekleństwem została w kamień obróconą. Żyje też tutaj wiara w pchłonięcie człowieka przez ziemię.

Pomiędzy anegdotami napotykamy również takie, które świadczą dowodnie o wpływie polskim i polskim podkładzie bajek. Dla przykładu wymienimy bajkę o chłopie, który zabił swego osła i powiedział innym, iż otrzymał za jego skórę 500 talarów. Gdy tamci tak samo uczyli i przekonali się, jak sromotnie zostali wprowadzeni w błąd, postanowili chłopą zabić. On jednak położył matkę swoją w swoje łóżko, a następnie zabił ją, usadził na wozie i powiózł do miasta. A gdy tam trupa ktoś trącił, z obawy przed śmiercią, zmuszony był chłopu grubo zapłacić i t. d. Historia ta powtarza się w wielu naszych legendach dosłownie, jak nie mniej i ta, iż chłop odkrywa złodzieja pierścionka królewskiego zupełnie przypadkowo. Analogii wreszcie wiele posiada opowiadanie (str. 90) o uratowanym mor-

dercy z naszymi legendami o Madeju. Jak z tego widzimy, mnóstwo wie-  
rzeń, zabobonów i legend posiada charakter rdzennie polski i może stano-  
wić dla etnografa ciekawy przedmiot badań. Za staranne wydanie tego  
zbiorku opowieści należy się wdzięczność p. Knoopowi, który już niejedno-  
krotnie dał dowody swojej gorliwości i pracowitości na tem polu.

*Stanisław Zdziarski.*



## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Posiedzenia Zarządu.

Pierwsze posiedzenie Zarządu Tow. ludoznaw. za rok 1899  
odbyło się dnia 28. stycznia b. r. w sali instytutu botanicznego na uni-  
wersytecie.

Obecni pp. Dr. Gorzycki, Dr. Leciejewski, dyr. Soleski i prof. Sołtys.  
Przewodniczył prezes Tow. Dr. A. Kalina.

1) Prezes tow. zaznajomił nowych członków Zarządu z tokiem spraw  
Towarzystwa.

2) Kooptowano do Zarządu pp. Jana Welichowskiego i Stanisława  
Zdziarskiego.

3) Zarząd ukonstytuował się wybierając ponownie sekretarzem Dr.  
Gorzyckiego, skarbnikiem p. Pała, bibliotekarzem Dr. Krčeka. Administra-  
cyę „Ludu“ poruczono p. Welichowskiemu.

4) Utrzymano komitet redakcyjny „Ludu“ w dotychczasowym składzie,  
tylko w miejsce pp. Kasperowicza, Zachariewicza i pani Wolskiej obrano  
pp. Rybowskiego, Sokalskiego, Soleskiego i Zdziarskiego.

5. Wnioski, przekazane Zarządowi przez Walne Zgromadzenie Tow.  
odłożono z powodu szczupłego kompletu do następnego posiedzenia, oprócz  
uchwalonego dawniej w zasadzie wniosku prof. Młynka o rozszerzenie dzia-  
łalności Tow. na prowincyi za pomocą odczytów prow.

6. W myśl tego wniosku obrano komisję dla odczytów prowincjonal-  
nych, w której skład weszli obok prezesa Tow. i przewodniczących poszcze-  
gólnych Oddziałów pp. prof. Gustawicz, prof. Młynek, dyr. Rotter i p. Józef  
Schnaider. P. Schnaidra zamianowano nadto delegatem Towarzystwa.

7. Prezes Tow. przedstawił kosztorys wydawnictwa wzorów haftu bia-  
łego i ornamentyki ludowej. P. Trzemeski zobowiązał się wykonywać od-  
bicia za 4 ct. od □ cm., co w formacie „Ludu“ wyniesie 7 złr. 72 ct.  
Licząc do jednego numeru po 2 klisze — koszt wydawnictwa „Ludu“ po-  
dniesie się o 15 złr. 14 ct., t. j. rocznie o 60 złr. 56 ct. Jestto możliwe,  
albowiem stan funduszów Tow. pozwala na zwwyżkę o 100 złr. w. a.

8. Przyjąwszy przedłożony kosztorys za podstawę, postanowiono przy-  
stąpić do wydawnictwa i z czasem przedłożyć wydane wzory Sejmowi kraj.,  
celem uzyskania subwencyi.